

## Roman Statkowski.

Twórczość muzyczna polska, wskutek trudnych warunków rozwoju i w braku poparcia ze strony społeczeństwa — ograniczać się musi drobnymi formami. Mamy tedy sporo utworów z zakresu kompozycji tanecznych, pieśni, kompozycji na fortepian i inne instrumenta solowe, utwory chóralne itd., gdy mało posiadamy natomiast dzieł zakreślonych na większą skalę, jak uwertury, symfonie, oratoria i opery. Wskutek tej smutnej prawdy, że Polska rozporządza tylko dwiema scenami, na których możnaby wystawiać dzieła naszych twórców — i smutniejszej jeszcze prawdy, że do tam obu te sceny dziwnym zbiegiem okoliczności dostają się do rąk lekceważących twórczość rodzimą, wystawienie polskiej opery jest zdarzeniem trafiającym się to tu, to ówdzie raz na rok. Doszło do tego, że nawet takiemu mistrzowi, jak Żeleński, trudno dziś wystawić nową operę (Stara baśń) — dzieło piękne, mimo sędziwych lat autora świeże, pełne i w polskim dorobku kulturowo-muzycznym poważne. To też za szczęśliwego może być uważany p. Roman Statkowski, iż jego dzieło, wspianą operę „Marya“, wystawiono w Warszawie, choć, jak to niemal jednogłośnie twierdzi fachowa prasa warszawska, wystawiono je nie z tą okazałością i nie z tem staraniem, na jakie ono swą niepowszednią wartością zasłużyło. Treść opery zaczerpnięta z „Maryi“ Malczewskiego; muzyka według jednoznacznego zdania znawców, pełna niepospolitej wartości.

Wobec tego, iż imię twórcy opery „Maryi“ mogłoby być mniej znanem szerokim kołom naszych Czytelników, podajemy wraz z portretem krótki życiorys tego utalentowanego muzyka.

Roman Adam Statkowski pochodzi z Kaliskiego

(ur. 24/12 1859); zdolności twórcze objawił w bardzo młodym wieku, lecz dopiero w 18 roku życia zaczął zapoznawać się z teoretyczną stroną muzyki. Pierwszym mistrzem w tej dziedzinie był mu



Roman Statkowski.

Żeleński. Niestety, wyjazd Żeleńskiego z Warszawy do Krakowa (r. 1881) spowodował przerwę w studiach młodego muzyka, który pragnąc rozszerzyć zakres swej wiedzy, zapisał się na wydział prawniczy uniwersytetu warszawskiego, nie tyle dla kariery urzędniczej, ile raczej dla wykształcenia ogólnego. Potrzeba ścisłego dozoru nad majątkiem, którego interesa koncentrowały się w Petersburgu, zniewoliła Statkowskiego do prowadzenia dalszych studiów nad kompozycją nie na Zachodzie, jak pierwotnie zamierzał, lecz w Petersburgu. W tamtejszym tedy konserwatorium dokształcił się ostatecznie Statkowski pod kierunkiem prof. Sołowiewa, korzystając jednocześnie ze wskazówek ówczesnego dyrektora tej uczelni, Antoniego Rubinstein.

Pierwsze utwory Statkowskiego pojawiły się w druku w r. 1884, późniejsze dopiero w r. 1893. Do tych ostatnich należy szereg kompozycji na fortepian, skrzypce z tow. fortep. i kwartet smyczkowy (op. 10). — W r. 1897 powstała opera „Filenis“, wystawiona przez teatr warszawski w 7 lat później, t. j. dopiero wówczas, kiedy dzieło to stało odznaczone pierwszą nagrodą na międzynarodowym konkursie londyńskim w lipcu 1903. — Druga z kolei opera „Marya“ napisana została w ciągu zimy 1904. — Pomiedzy pierwszą a drugim dziełem operowym powstało kilka zeszytów kompozycji fortepianowych oraz „Fantazyja polska“ na orkiestrę (Op. 25).

Od r. 1890 przemieszkował Statkowski kolejno w Kijowie, na wsi na Wołyniu, następnie w Berlinie, w Moskwie i Petersburgu. — Od roku przeszło zajmuje stanowisko profesora historii muzyki tudzież instrumentacji w warszawskim Instytucie muzycznym.

— ur.s. —

## We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

Ciąg dalszy.

30

W tej samej chwili wszedł do pokoju komisarz Bermann. Spojrzał na Albertynę i dał Helenie znak, żeby go nie zdradziła, a potem skłonił się grzecznie obu paniom i nie zatrzymywał ich wcale, gdy zabierały się do odejścia.

Zaledwie drzwi zamknęły się za nimi, Archer krzyknął z uniesieniem do komisarza:

— Jesteśmy u celu! Morderca Parker przebywa tu, w tym domu!

Bermann zrobił niedowierzającą minę, ale Amerykanin z całą stanowczością zapewnił go, że w rzekomym doktorze Reissnerze z Chicago poznał mimo fałszywej brody i peruki, Parkera.

— W takim razie za jednym zamachem będziemy mieli całe towarzystwo w swych rękach — uśmiechnął się komisarz — to ja znowu przywiozłem z Hamburga taką małą niespodziankę, która zapewne nie zrobi wiele przyjemności ani doktorowi Harrasowi, ani też panu Franciszkowi Springerowi! Jestem chyba najnieudolniejszym człowiekiem na świecie, jeśli w ciągu dwudziestu czterech godzin nie będę miał całej tej bandy pod kluczem!...

### Nagroda i kara.

W malutkim pokoiku, który stanowił prywatną kancelaryę adwokata Harrasa, panowała bardzo duszna atmosfera. Naprzeciwko doktora i jego przyjaciela pana Franciszka Springera, siedział ów brunet w ciemnych okularach, który zajechał do hotelu „pod złotym lwem“, a rozmowa, jaka się między nimi toczyła, nie mogła liczyć się żadną miarą do zwykłych rozmów towarzyskich, lub kupieckich. W przyciszonych głosach uczestników tego posiedzenia brzmiało wzruszenie i oburzenie, a w twarzach ich przebijały się jak najpotworniejsze zbrodnie. Stosunkowo najwięcej spokoju okazywał przybyś z Chicago i widocznie on był tu panem sytuacji.

I nic dziwnego! Z pewnej odległości pokazał swym przeciwnikom plik papierów, obwiązanych czerwoną wstążeczką i zaproponował im kupno ich, ale za bająskie sumy. Przerazenie i zdumienie ogarnęło doktora Harrasa i Springera, a potem z ust ich sypnął się grad niebytnych doborowych epitetów, które skierowali przeciw swemu towarzyszowi. Ten jednak nie odpowiedział na nie równą monetą, lecz włożył spokojnie papiery do portfela, portfel schował do kieszeni, zapiął surduta i po chwili ponowił swą ofertę, tylko już bardziej niecierpliwym tonem.

— To fałszerstwo jest wprost niesłychane! — zawołał adwokat — jeśli pan już sto razy za wszystkie swe postęпки nie zasłużył na kryminala, to wart go jesteś za tę czarną niewdzięczność wobec nas, swoich dobrodziejów, którym zawdzięczasz wszystko, wszystko, nawet wolność!...

Obcy wzruszył objętne ramionami i rzekł z bezwstydnym uśmiechem:

— Trudno, moi panowie! tak często fałszowałem w waszym interesie, że nie rozumiem, jak możecie mi brać za złe, że raz w swoim własnym spróbowalem tego talentu. Przyznacie też sami, że jestem bardzo skromny w wymaganiach; któżby mi bowiem zabronił żądać dwa, albo trzy razy tyle, albo po prostu wszystkiego, co macie?! Przecież ja mam was teraz w rękach!

Doktor zazgrzytał zębami, a Springer odezwał się pojednawczo:

— Słuchaj Bergmann, pozwól no rozsądnie pomówić ze sobą. Wiesz, że nie opuściliśmy cię jeszcze nigdy, gdyś był kiedy w przykrem położeniu! Oddaj mi więc te papiery i jak uczciwy człowiek powiedz, ile naprawdę potrzebujesz?

— Powiedziałem to już dwa razy i im dłużej każecie mi czekać, tem bardziej będę i tak śmiesznie niską cenę kupna podwyższał o parę tysięcy co parę minut!

— Ależ człowieku! twoja bezczelność przechodzi już wszelkie granice! — zakrzyczał doktor.

W tej samej chwili pisarz wszedł i oznajmił, że pan Müller chce pomówić z doktorem, a zanim adwokat wstał od biurka, anonsowany gość wszedł już do kancelaryi.

— Mój przyjaciel i współnik doktor Reissner z Chicago! — rzekł doktor Harras, przedstawiając przybyłemu bruneta i przysuwając mu krzesło. Komisarz skłonił się, ale równocześnie spojrzał badawczo na obcego. Widocznie jednak wynik tego krótkiego śledztwa musiał go zadowolić, bo uśmiechnął się wesoło i z humorem zwrócił się do Springera.

— Mam nadzieję, kochany panie Springer — rzekł z dobronaszną miną, że pan pozbędziesz się swego domu w ciągu godziny, choć pod trochę innymi warunkami, jak te, które mi postawiłeś. Właśnie bowiem dowiedziałem się, że ten dom nie jest i nie był nigdy pańską własnością, lecz należał do pańskiego brata, Rudolfa Springera, a ponieważ on zmarł, więc prawem spadku dom powinien dostać się jego córce. Pan z przyjemnością zapewne dowiesz się o tem i skwitujesz ze swych rzekomych praw do tej rzeczywistości!...

Komisarz mówił to tak jowialnie, że w słuchaczach nie wzbudził wcale przestachu, lecz tylko chwilowe zdumienie.

— Pan sobie z nas żartuje, panie Müller! —

rzekł z uśmiechem Franciszek Springer — każde dziecko w tem mieście powie panu, że mój brat został wydziedziczony, a oprócz tego dobrowolnie sam rzekł się wszystkich praw do spadku po ojcu!

— Naprawdę? Czy się pan tylko nie mylisz, panie Springer! Mój Boże, dokument każdy można przy pewnej wprawie sfalszować, a tam, gdzie chodzi o wielkie kapitały i świadka można znaleźć bez trudności!

Springer, Harras i nieznajomy zerwali się z swych krzeseł, spoglądając groźnie na komisarza, który siedział spokojnie dalej.

— Panie! — syknął adwokat — jak pan śmiesz rzucać nam w oczy takie oszczerstwo?!...

— Ależ proszę, poco to przedczesne oburzenie, moi panowie! — ja chcę ten dom kupić od istotnego właściciela, więc tu i ówdzie zasięgnąłem informacji, ale z wiarygodnych źródeł i dowiedziałem się ciekawszych jeszcze rzeczy, niż ta drobnostka, o której wspominałem tylko mimochodem! O listach, sfalszowanych w imieniu panny Greta Najpert, które skłoniły Rudolfa Springera do opuszczenia miasta, nie będę nawet mówił; pomnę milczeniem, skąd wzięły się te plotki, które rozpuszczono po wyjeździe pańskiego brata, panie Springer, a które poniekąd usprawiedliwiły to jego niby autentyczne i dobrowolne zrzeczenie się spadku! Ale, że skradną mu nawet te kapitały, których dorobił się w Ameryce i które z zaufaniem powierzył bratu, jako majątek swej jedynej córki...

Komisarz nie dokończył, bo jego ostatnie słowa miały piorunujący skutek. Franciszek Springer zbłądł i zaczął się trząść jak w febrze. Adwokat, który umiał zapanować nad sobą, szukał w myśli jakiejś druzgocącej odpowiedzi i tylko rzekomy doktor chciał zrobić, co było najmańdrzejszego, a mianowicie wynieść się cichaczem. Ale... zrobił rachunek bez gospodarza, bo komisarz zagroził mu drogę i krzyknął podniesionym głosem:

— I to wszystko możnaby wam wybaczyć, ale tego, żeby tacy niby zaci i poważani ludzie posunęli się aż do morderstwa, tego nigdy nie spodziewałem się, tego nie daruję wam za nic w świecie!...

Teraz doktor Harras odzyskał mowę.

— To wariat, to szaleniec, ja go każę za drzwi wyrzucić!

— Bez wątpienia, że wariat — dorzucił rzekomy doktor, gwałtem usiłując przesliznąć się koło komisarza i umknąć, ale ten uchwycił go za rękę i przytrzymał, a równocześnie zdarł mu z głowy perukę i przyprowadził brodę.

(Dokończenie nastąpi).